GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 7. V. 1939 | Redaguje Komitet | Rok XLVI. Nr. 19.

Treść numeru:

PRZECIWNIK PAWŁA Z TARSU

Wzmogła się niepomiernie Rzesza niemiecka. Ale ta potęga Rzeszy zhitleryzowanej, która na zewnątrz nie obawia się niczego i nikogo, ma jednak przeciwnika, którego się lęka, który obawą przejmuje narodowy socjalizm. Kto jest tym przeciwnikiem groźnym?

Gdyby organ sztafet ochronnych i szturmowych, który w ciągu pięciu lat doskonale spełnia rolę pisma, bluzgającego stekiem oszczerstw na religię katolicką, papieża, duchowieństwo, gdyby osławiony organ „Das schwarze Korps“ rozpisał wśród szturmowców ankietę: „Kto jest wrogiem hitleryzmu nr. 1?“ — Ankieta dała by jednomyślny wynik. Przepadli by w ankiecie kardynał i arcybiskup monachijski Faulhaber, arcybiskup Chicago Mundelein, przepadłby arcybiskup Paryża kard. Verdier, przepadli by inni. Szturmowcy wraz z założycielem nowej religii germańskiej — religii rasy—Alfredem Rosenbergiem głosowali by jak jeden mąż: „Wrogiem nr. 1 narodowego socjalizmu i religii rasy jest „rabbi“ Paweł z Tarsu“.

Któż jest ten „rabbi“ Paweł z Tarsu, przeciwnik tak groźny i znienawidzony, którego się lęka sam wielki założyciel nowej religii germańskiej Alfred Rosenberg, którego pisma okłada interdyktem i usuwa ze szkół, jako najbardziej niebezpieczne i zagrażające całości i bezpieczeństwu nowej Rzeszy.

Paweł z Tarsu! To On — Apostoł narodów, On — naprzód zażarty wróg imienia Chrystusowego, asystujący przy męczeństwie diakona św. Szczepana — onże Paweł, wysłannik Wielkiej Synagogi do Damaszku—On, nawrócony w drodze Paweł, kolumna Kościoła, wół roboczy w ustach księdza Piotra Skargi, Paweł, którego nie podejrzany o przychylność dla katolicyzmu pisarz Houston Stewart Chamberlain — gente Anglus — natione Germanus — mieni „Mężem“, któremu równego nie ma w chrześcijaństwie.

Alfred Rosenberg, minister religii rasy w Rzeszy, nienawidzi z całej duszy Pawła z Tarsu i lęka się Pawła, którego pogardliwie zowie „rabbi“. Dopiero co obłożył Alfred Rosenberg pisma Pawłowe interdyktem. Nie mógł inaczej postąpić Alfred Rosenberg. Nauka św. Pawła Apostoła, zawarta w jego listach, nie uznaje rosenbergowskiej religii rasy i nigdy z teorią rasistowską Rosenberga się nie pogodzi.

Paweł z Tarsu, Apostoł Chrystusa — i listy Pawłowe — to potępienie bez reszty rasizmu. Wie to i rozumie Alfred Rosenberg, i powstaje contra Pawłowi, i usuwa pisma Pawła ze szkół „Nowej hitlerowskiej Rzeszy“, słowem chce pognębić i zwyciężyć Pawła.

Napróżno! W walce, zdawało by się nierównej, gdyż Paweł z Tarsu ma przeciw sobie całą policję narodowego socjalizmu, Paweł jednak ostatecznie zwycięży, a Alfred Rosenberg zostanie pokonany. Już raz za życia św. Pawła na ziemi, jak opowiada św. Łukasz w „Dziejach Apostolskich“ — złośliwi i podszczuci mieszkańcy miasta Sistry wyprowadzili Pawła za miasto i kamienowali. Paweł powstał i szedł ze swoją misją apostolską poprzez prowincje imperium rzymskiego i głosił narodom Ewangelię Jezusa Chrystusa.

Paweł z Tarsu, bojownik Chrystusowy niezrównany, walczył potykaniem dobrym w stadionie o Jezusa, swego boskiego Mistrza z poganami i rozłożył i pokonał przeciwników groźniejszych niż Alfred Rosenberg. Minister religii rasizmu Alfred Rosenberg chce pobić i pognębić Pawła swoim „Mitem XX wieku“. Ileż takich „Mitów“ napisano w ciągu dwudziestu wieków — i świat o nich zapomniał. Paweł spokojnie powtarza: „Wszystko mocen jestem w Jezusie“.

„Cor Pauli, cor Jesu“ — pięknie mówił i pisał o św. Pawle Apostole największy kaznodzieja w chrześcijaństwie i wielbiciel Pawła, św. Jan Złotousty. On też, Jan Złotousty, współczesnych sobie gorąco zachęcał, by brali do rąk listy Apostoła, i pilnie — assidue — nieustannie czytali i roz ważali. To samo zalecenie ma zastosowanie do nas, ludzi XX wieku — a szczególniej do mężów-katolików dni naszych.

Alfred Rosenberg, założyciel germańskiej religii rasizmu, wydał walkę na śmierć i życie Pawłowi z Tarsu, Listy Pawłowe obłożył interdyktem i wyrzucił ze szkół Rzeszy. Uczynił to wszystko Rosenberg z wielkiej bojaźni przed Pawłem. Alfred Rosenberg lęka się Pawła Apostoła.

Z jakąż satysfakcją szturmowcy z „Das schwarze Korps“ na skinienie Alfreda Rosenberga wyprowadzili by znowu Pawła z miasta za bramę, drogą, wiodącą do Ostii, jak ongi za cesarza Nerona, by uderzeniem topora germańskiego uwolnić się od groźnego przeciwnika. Niestety! to się nie stanie! — Tam bowiem za murami Miasta Wiecznego na drodze Ostieńskiej wznosi się wspaniała bazylika w miejscu, gdzie strugą popłynęła krew Pawłowa.

Przejdzie Alfred Rosenberg, twórca religii rasy i przeciwnik Pawła z Tarsu; minie obłęd rasistowski, pójdzie w niepamięć „Mit XX wieku“. Do bazyliki św. Pawła „extra muros“ jak zawsze będą wchodzili pielgrzymi ze wszystkich krajów i narodów, wiedzeni tam wiarą i miłością. Wejdą do bazyliki, przystaną — a przytłoczeni wielkością i majestatem świątyni, przyklękną. Zaś z lasu kolumn bazyliki w dusze spłynie wielkie, święte, ożywcze słowo Pawła z Tarsu:

— Jezus Chrystus ten sam —
Wczoraj — dziś — i na wieki.

Ks. Ludwik Kasprzyk.

Miscelanea

Wzruszające i oburzające.

Apostolstwo Chorych dostało taki list: „W tym tygodniu był u mnie ksiądz z parafii, przyjęłam Komunię świętą. Gdy się spowiadałam, zobaczyłam, że na piersiach ksiądz ma bursę starą, brudną, podartą. Postanowiłam zrobić ofiarę, kupić nową bursę. Tu u nas nie ma zakonnic, żeby wyhaftowały mi tę rzecz, więc proszę kupić mi bursę we Lwowie. Będzie to moja ofiara i wyraz wdzięczności, że był u mnie ksiądz i przyniósł Jezusa. I radość będzie dla mnie chorej wielka, że bursa przeze mnie kupiona będzie nosić Jezusa do wielu chorych...“

Inny list: „Był u mnie ksiądz z Panem Bogiem, bo już umierałam i rodzina postanowiła zdobyć się na wielki wydatek, wynajęli furę, przywieźli księdza. Ale ja nie umarłam, nawet lepiej mi się zrobiło, więc teraz wszyscy do mnie z wyrzutami, że kiedyś znowu będzie kłopot, wydatek, mitręga ze sprowadzaniem księdza. Bardzo mi przykro, że tak się stało...“

Sprawa chóru

W odpowiedzi Gł. N. powołano się na dwuznaczność łacińskiego terminu chorus. Rzeczywiście w odnośnych dekretach chorus raz ma znaczenie zespołu śpiewaczego (Motu proprio V, 13; Dekrety 4210 i 4231), to znowu osobnego miejsca w kościele (Dekr. 3964). X. Wargowski słusznie to ostatnie mógł stosować do dekretu 3964. Ale go wcale nie cytuje. Za to znaczenie miejsca, aplikowane do Motu proprio i Dekr. 4210, jest niedopuszczalne, gdyż w tych miejscach chorus ma bezsprzecznie znaczenie zespołu śpiewaczego. Wobec tego argument semazjologiczny upada i upada teza, opatrzona klauzulą, iż dozwolone są występy podczas liturgii chórów o składzie obojga płci, byleby chóry te znajdowały się poza prezbiterium.

To rozróżnienie daje mi jednak okazję do wypowiedzenia pewnych myśli w związku z omawianą sprawą. Według myśli i intencyj Kościoła chórem nie jest właściwie prezbiterium, jak raczej osobne, między prezbiterium a nawą wiernych, balustradami odgrodzone miejsce, przeznaczone na wyłączny użytek Scholi z jej preceptorami i magistrem (por. stare bazyliki rzymskie jak np. św. Klemensa w Rzymie). Po bokach takiego „chorus“ mieściły się dwie ambony, na które udawali się okazale i procesjonalnie odpowiedni ministrzy ołtarza ze świętymi księgami, by stąd odśpiewać ludowi: lekcję z prawej, a ewangelię z lewej ambony. Po dziś dzień zachował się niepozorny, czasem wprost banalnie wykonany szczątek owej procesji z ewangeliarzem w czasie Mszy św. z asystą. Otóż jak ambony te, zredukowane do jednej, przeznaczono na wyłączny użytek kaznodziejski, tak również dawny chorus rozbudowany został na kanonickie „stalle“. Ale jak o potrzebne ze względów liturgicznych i przywrócenia godne obie ambony nada mo widać dopraszał się dla nowowybudowanych kościołów czcigodny Marucchi, tak innowacją niesłychaną wydaje się dziś niektórym „tradycjo-

nalistom", gdy liturgiczne chóry na nowo chce się umieścić w tradycją im przynależnym miejscu, w stallach. Oczywista, że w tym jedynie właściwym i godziwym miejscu żadna kobieta (w komży) nie odważyłaby się występować...

Trzeba było poganizującego i świecczącego Odrodzenia i Oświecenia, by z tego liturgicznego miejsca przepędzić lewitów śpiewanego Słowa Bożego na najdalsze, bo nad samymi wchodowymi drzwiami wiszące jaskółcze odludzie, skąd dość rychło, i to naturalnym procesem, miasto dawniejszego bezpośredniego budowania nabożną postawą i — bądźmy szczerzy — nabożniejszym śpiewaniem, panoszyć się zaczął poprzez wieki ostatnie duch obcości, świeckości i odliturgizowania się kościelnych obrzędów. Tutaj śpiewak, niekrępowany więcej kontrolą patrzących nań wiernych, stał się też niekrępującym więcej śpiewakiem. Różnica między dawnym typem śpiewającego lewity liturgicznego a dzisiejszym śpiewakiem „na chórze" jest dość często taka, jaka (mutatis mutandis) zachodzi między aktorem na estradzie a aktorem za kulisami... Homines sumus. A już nie powiedziałbym, by obecność tam wprowadzonych śpiewaczek (bo i te przyłączyły się wkrótce) przyczyniła się do godniejszego spełniania prolewickich powinności śpiewaczych.

U podstaw naszej śpiewającej pobożności.

Profanujące odstąpienie od dawnych i zdrowych tradycyj chrześcijańskich oraz przeszło trzywiekowe trwanie tego anormalnego stanu wytworzyło w nas bądź co bądź odziedziczony nałóg, od którego nijak się nam odzwyczaić. Nie umiemy przylgnąć duszą do naprawdę rozumnych, wypróbowanych i przewidujących zarządzeń papieża-duszpasterza, jakim był dobry i świątobliwy Pius X. Nie chcemy nic wiedzieć ni słyszeć o Konstytucji Divini cultus sanctitatem. Nie pragniemy jej zarządzeń ponawiających i przypominających ani poznać, ani zrozumieć lub przyznać im słuszności. Bronimy się bezsilnie, tłumaczymy inaczej, praktycznie ignorujemy. Taimy nawet przed świeckimi pewne postulaty Kościoła w tym względzie, czego dowodem niech będzie bodaj artykuł pod wymownym tytułem w Mysterium Christi 10 (1938/9) 86—89: „I przez opuszczenie...".

Tylekrotnie pytałem się sam siebie o właściwy powód tego naszego oporu, psychicznego wprost wstrętu w stosunku do reformy śpiewu i muzyki kościelnej. I, jak dotąd, główną przyczynę upatruję u podstaw naszej śpiewającej pobożności liturgicznej.

Podczas gdy w innych katolickich krajach ideały liturgicznej pobożności, przez Kościół przedstawione, należą również do skarbca narodowej kultury dawniejszej, do których to ideałów nawrót staje się tym łatwiejszy, im liczniejsze i przystępniejsze są dowody i okazy, porozmieszczane po świątyniach, muzeach, bibliotekach i archiwach, świadczące i potwierdzające namacalnie prawdziwość zapewnień Stolicy św., to dla nas wiek rozkwitu liturgicznych śpiewów, jak w ogóle liturgicznego życia jest niemal że... pre

Dziennik protestancki o Kościele katolickim.

Dziennik luterański „Nya Dagligt-Allahanda", cieszący się w całej Szwecji wielką poczytnością, zamieścił w tych dniach niezmiernie interesujący artykuł na temat Kościoła katolickiego i papiestwa.

„Doszło już do tego — pisze wspomniane pismo — że Szwed należący do chrześcijańskiego kościoła państwowego musi przyznać, iż zachowanie Kościoła katolickiego stanowi w danej chwili najbardziej doniosłą sprawę, jeśli chodzi o obronę kultury chrześcijańskiej. W czasach dzisiejszych, gdy pogaństwo rozszerza się na cały świat, gdy święcą triumfy barbarzyństwo i brutalność, trzeba chyba być ślepym aby nie uznać, że przeciwstawianie się Kościoła katolickiego napływowi barbarzyństwa jest pierwszą linią obronną naszej własnej chrześcijańskiej wolności. Dlatego też protestant współczesny rozumie, że chodzi tu także i o niego samego, że dotyczy to również bezpośrednio i jego. Rozbieżność zdań i przekonań w sprawach dogmatyki chrześcijańskiej nie są już dziś sprawą najistotniejszą. Uroczyście i spokojnie, z doświadczeniem i dostojeństwem zarazem, równocześnie dumnie i z pokorą głosił stary papież Ewangelię chrześcijańską. Kościół katolicki naszych dni posiada wielkich przywódców... Co za papieże! Joachim Pecci, zwany Leonem XIII, którego uprzejmy i ironiczny uśmiech niewolił estetów XIX stulecia, Józef Sarto, inaczej Pius X, uosobienie skromności i świętości. Wielki arystokrata Jakub della Chiesa czyli Benedykt XV, którego dyplomatyczne starania w czasie wojny światowej, aczkolwiek nie doprowadziły do porozumienia i pokoju, jednakże — jak to przyznawały wszystkie wojujące podówczas mocarstwa — były właściwie jedynymi krokami, poczynionymi w kierunku prawdziwego pokoju. A w ostatnich

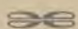
czasach Achiles Ratti, uczony bibliotekarz i utalentowany przyjaciel natury, który w chwili, gdy Mussolini przeprowadzał swą akcję rewolucyjną, uratował dla Italii i dla świata krzyż i jego znaczenie... A co za sekretarze stanu. Rampolla, Merry del Val, Gasparri, Pacelli".

W końcu składa pismo protestanckie hołd zasługom zmarłego papieża Piusa XI. „...Pius XI był wielki. Każde wymówione przezeń słowo, każde jego orędzie i deklaracja, każda jego decyzja — wszystko miało na celu dobro Kościoła. Mówił on bardziej niż ktokolwiek inny otwarcie panom świata prawdę w oczy..."

Czy Mauriac jest pisarzem katolickim?

Problem, czy Fr. Mauriac jest powieściopisarzem katolickim, został rozwiązany definitywnie (w książce Jacques Vier'a: „Francois Mauriac, romancier catholique?"): nie, nie jest. Jest pisarzem wysokiej klasy, jest wielkim artystą, ale katolicy nie mogą go uważać za swojego reprezentatywnego pisarza. Za dużo w nim negacji, za mało afirmacji. Być może, że decyduje o tym natura talentu Mauriac'a, czująca się lepiej w atmosferze zła, niż dobra. Jest on zresztą pisarzem w pełni rozwoju. Do tego czasu przechodził szereg konfliktów wewnętrznych, szereg wątpliwości i wahań. Wciąż w nim jest wiele sprzeczności. Być może, że kiedyś, kiedy wykrystalizuje się wewnętrznie i kiedy jego duch burzliwy i niespokojny uśmierzy się, dosłuży się rangi pisarza katolickiego...

(„Myśl Narodowa").



Pastoralia

Post eucharystyczny.

Prawo kościelne w kanonie 858 § 2 mówi: „Chorzy, którzy od miesiąca leżą bez pewnej nadziei rychłego wyzdrowienia, mogą, wedle roztropnego orzeczenia spowiednika, przyjmować Komunię św. raz albo dwa razy w tygodniu nie na czczo,to jest chociażby spożyli przed tym lekarstwo lub jakiś płynny pokarm".

Dodaję kilka uwag do tego prawa. Można przyjmować lekarstwo także w stanie stałym np. pastylki, syropy itp. Co do pokarmu płynnego, to kardynał Jorio sądzi, że można by tu zaliczyć nawet wypicie jaja, a nie można by zaliczyć jaja gotowanego „na miękko". Do „chorych obłożnie"

historią naszą. Gdy liturgia święciła największe triumfy na zachodzie, to ojce nasze słowiańskim jeszcze nucili bożkom. Następny okres (wiek XI—XII) zlekka deklinacyjny nie zdążył prawdopodobnie żadnego wywrzeć jeszcze wpływu u nas, gdy duchowieństwo i zakony były nasycone elementem nam obcym. Dalsze zaś stulecia są jedną wielką pochyłą...

Francuska, włoska, angielska, niemiecka, holenderska młodzież seminaryjna styka się na każdym kroku z monumentami wielkiej i imponującej rodzimej przeszłości liturgicznej i gregoriańskiej. Te okazałe rękopisy melodyj gregoriańskich, traktaty teoretyczne, no i echo świetnych tradycyj miejscowych imponują, przemawiają i przekonywują. Nie potrzeba np. we Francji w rozmowie ze seminarzystami słuchać takich czczych uprzedzeń do śpiewów gregoriańskich, jak u nas. Nie wytacza się tamże takich najcięższego kalibru zarzutów przeciw zarządzeniom liturgiczno-muzycznym Kościoła jak po naszych circleach. Z takim powszechnym entuzjazmem i pietyzmem jak w Anglii jeszcze się w Polsce nie spotkałem. Tam nikogo nie potrzeba wiele przekonywać, że ta niedawna przeszłość muzyki liturgicznej była naprawdę upadkiem i wielkim obniżeniem się w porównaniu ze świetnością wieku IX. Znam ludzi i wypadki, że w Anglii nawet protestanckie zakony, protestanccy muzykolodzy cofnęli się z zachwytu do katolickich śpiewów gregoriańskich, wprowadzając je do swych protestanckich nabożeństw i delektując się rzeźką, źródlaną melodyką średniowiecznych śpiewów kościelnych, spetryfikowanych w sporych i cennych kodeksach dawnej swojej kultury narodowej.

U nas było by napewno nie inaczej. Świadczy o tym bodaj to chętne śpiewanie naszego „Bogu Rodzica", mimo że wykonywane przez kompletnych nieznawców gregoriańskiego kunsztu, nie przyczynia się żadną miarą do gustowania w zapomnianym i zatraconym pięknie. Najstarszy bowiem rękopis muzyczny naszego pierwszego hymnu pochodzi z początku XV wieku. Wiemy zaś, że jest to już wiek upadku śpiewu gregoriańskiego. Wspaniałe tradycje śpiewu liturgicznego już należą wtedy do przeszłości na zachodzie. Melodia wskazuje już na dodatki i skazy pierwotnie miłej i spontanicznej linii... Zabójczym jednak jak dla innych śpiewów gregoriańskich okazał się dla tego także hymnu — protestantyzm, który zdołał zmienić nawet dotychczasowy regulamin rycerstwa polskiego. Pod wpływem protestantyzmu, a raczej z obawy przed nim, wprowadzili pierwsi Bernardyni krakowscy do liturgii pozaliturgiczne pieśni polskie. Nie było idealnie przedtem; odtąd jednak przez wieki całe pobożność nasza narodowa będzie pod względem śpiewu pozaliturgiczną. Wiek XVI i XVII założy nieliczne kapele na modłę włoską, kultywujące polifonię. Ale śpiew gregoriański pozostanie zaniedbany. Nauczycielem kleru będzie najzwyklejsza tradycja, podawana prywatnie. — Fachowych nauczycieli śpiewu kościelnego nie otrzymało żadne polskie seminarium przez następne wieki. Świeckiej muzyki duch będzie coraz bardziej wdzierał się do świątyń. Na tym wyrośliśmy, na tym wychowaliśmy się i na tym dalej trwać zamierzamy...

Uprzytomniwszy sobie, że korzeniami nasza śpiewem wypowiadająca się pobożność liturgiczna tkwi w czasach największego w dziejach Kościoła zaniedbania i upadku, należy zdecydować się na nową erę, na rozpoczęcie nowego rozkwitu kultury liturgicznej w Polsce, wzorującej się na najlepszych wzorach złotego okresu, zgodnej z przepisami Stolicy św. Do zaniedbań wiekowych i wkradłych nadużyć należy przystąpić odważnie, ale spokojnie. Należy zaniechać nareszcie tej chorobliwej, nierozumnej, dyletanckiej obrony naszego „status quo", a zapragnąć naprawy i zabrać się do pracy dla nowego rozkwitu liturgicznego życia katolickiego, opartego na mądrych, rozumnych i zupełnie życiowych zarządzeniach ostatnich dwóch wielkich papieży Piusów.

Jednym zaś z przepisów, rewindykujących dawną godność obrzędów i śpiewów liturgicznych jest nadanie lewitom śpiewanego Słowa Bożego

ych prerogatyw, jakie im się tradycją i ustawami kościelnymi należą, kultywując przy tym roztropnie, ale wytrwale i ze znawstwem wśród szerokich mas wiernych, wspólny śpiew liturgicznych, im zarezerwowanych tekstów. Że to jest rzecz nowa u nas, to wytłumaczyłem po krótce powyżej, ale o niemożliwościach czy mrzonkach nie powinien prawić ten, który dla tej sprawy nic jeszcze nie zrobił.

Kraków *Ks. Dr Jan Mazerski*
scholae cantorum magister.

Katolicyzm Kościoła Chrystusowego

(Dokończenie).

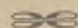
Z kolei należy się zastanowić nad istotną treścią tego katolicyzmu wewnętrznego, czyli innymi słowy należy przedstawić te czynniki, które są podstawą katolickiego uniwersalizmu.

Pierwszym takowym czynnikiem jest uznanie, przyjęcie i praktyczne zastosowanie całego objawienia i jego wartości życiowej. W przeciwieństwie do wszystkich akatolickich zespołów religijnych Kościół katolicki podkreśla nie tylko „dogmatykę Pawłową“ i „Janową mistykę“, ale przyjmuje i uznaje za podstawę swego nauczania tak Stary jak i Nowy Testament, tak całe Pismo św. jak też i Tradycję w tym świętym przekonaniu, że stamtąd wypływa prawdziwa boża nauka i to w swej całej zawartości. Ale Tradycja katolicka to nie tylko martwe dzieła Ojców, lecz żyjąca interpretacja, która pod osłoną daru nieomylności potrafi naukę w martwej zakutą literze ożywić i zastosować do życia codziennego. Dzięki tej żywej interpretacji nauczycielskiego urzędu Kościoła katolickiego, spełniającego swą misję pod kierunkiem Ducha św. wzniosła objawiona prawda jest czymś żywym i życiowym, z czego korzystają nie tylko jednostki o wysokim nastawieniu intelektualnym, ale też i maluczcy, którym Kościół za przykładem św. Pawła i w myśl jego postulatów potrafi dać bożą naukę w formie mleka dla dzieci (1 Kor. 3,2). Dzięki temu uniwersalnemu charakterowi swej nauki pociąga Kościół genialne umysły Augustynów i trafia do ludzi o słabej inteligencji. Dzięki tej rozpiętości katolicyzmu rozwija się w Kościele Chrystusowym życie mistyczne osiągające zdumiewające napięcie takiego Jana od Krzyża, ale też i nie brak równocześnie praktyki miłości bliźniego, posuniętej niejednokrotnie do aktów heroicznych, jak np. w duchu takiego Wincentego a Paulo; i duch Teresy od Dzieciątka Jezus i duch brata Alberta wypływa z tego samego źródła. Wyniosłość Taboru idzie tu w parze z leczeniem nędzy ludzkiej.

Trudno tu opisywać wszystkie formy, w których uwydatnia się życie religijno-moralne katolika; wystarczy tylko zwrócić uwagę na fakt, że olbrzymia rozpiętość ludzkiego indywidualizmu znajduje odpowiednik w nauce katolickiej. Przyczyną zaś tego jest fakt, że Kościół afirmuje nie tylko całość objawienia, ale też umożliwia wewnętrzną obrotność i ruchliwość pełności katolickiej, jego siłę ekspanzywną, jego wyczucie ducha czasu, kultury i kierunków umysłowych. Podczas bowiem gdy w innych akatolickich wyznaniach religijnych, usiłujących się jednak powoływać na Chrystusa, widzimy w mniejszym lub większym stopniu martwotę religijną i rosnącą coraz bardziej odległość między szczątkami objawienia a codziennym życiem, to w katolicyźmie, dzięki właśnie tej wewnętrznej obrotności i ruchliwości prawdy objawione wykazują stale dynamikę życiową. Nie ma tu ani żadnego skostnienia ani nagłych skoków. Z rozwojem życia ludzkiego, ze wzrostem kultury duchowej czy materialnej, z podniesieniem indywidualnych czy społecznych wymagań,

można zaliczyć chorych na serce, astmatyków i innych, którzy w ciągu dnia mogą kilka godzin przebywać poza łóżkiem. Inni chorzy, tak zwani chodzący, nie mogą korzystać z tego prawa. W razie potrzeby muszą wnosić za pośrednictwem swojej Kurii Biskupiej do Kongregacji Sakramentów prośby o dyspensę od postu eucharystycznego. Są chorzy, którym pozwolono i trzy razy w tygodniu przyjmować Komunię świętą nie na czczo, w inne dni tygodnia mogą przyjmować Komunię świętą z zachowaniem postu eucharystycznego. Wątpliwości wszelkie należy przedkładać spowiednikowi. W Krakowie pewna osoba, chora na ciężką bezsenność, z nakazu lekarza musi zażywać środki nasenne w nocy, poza tym jest zdrowa, chodzi, pracuje zawodowo, a jednak otrzymała z Rzymu pozwolenie przyjmowania Komunii świętej po zażyciu lekarstwa.

(„Apostolstwo Chorych“).



Curiosa

„Chrzest“ czy komedia?

Utarł się zwyczaj tzw. „chrztu“ okrętu: kiedy mianowicie spuszczają na wodę nową jednostkę marynarki wojennej czy handlowej, jest w programie uroczystości ceremonia rozbicia o burtę okrętu butelki szampana. Ta czynność, z takim zapałem wykonywana przez panie dygnitarzowe, nosi właśnie miano „chrztu“.

Zwyczaj, jak zwyczaj. Mniejsza o butelkę szampana! Ale po co mamy go nazywać „chrztem“.

(„Przegląd Katolicki“).



Exempla docent

Śp. biskup Ketteler z Moguncji, będąc jeszcze kapłanem na wsi, został pewnego dnia wezwany do chorej staruszki, która była tak uboga, że nie miała łóżka, lecz spoczywała na starych łachmanach na ziemi. Zobaczywszy to, ks. Ketteler udał się do bogatego gospodarza w sąsiedztwie i powiedział mu, że musi mieć koniecznie łóżko dla chorej staruszki. Gospodarz, choć nie bardzo chętnie, ofiarował kapłanowi łóżko, a ten chciał je natychmiast zanieść do chorej, choć było to przynajmniej 20 minut drogi. Wtedy gospodarz kazał swemu parobkowi zanieść łóżko biednej staruszce, lecz i wtedy ks.

Ketteler poszedł z nim, pouczając go, jak ma ułożyć staruszkę.

Innym razem zapytał ks. Ketteler innego bogatego gospodarza, czy nie widzi biednego Łazarza, leżącego pod jego drzwiami i czy nie zechciałby się nad nim zlitować. Gospodarz nie zrozumiał pytania. Ks. Ketteler pytał więc dalej, czy nie widział biednego staruszka u sąsiadów, którzy sami bardzo biedni nie mogą mu dać żadnej opieki. Po dłuższej rozmowie na temat o niemiłosiernym bogaczu i biednym Łazarzu, gospodarz wyraził swą zgodę i wziął biednego staruszka do swego domu.

Tak samo, gdy ks. Ketteler był jeszcze wikariuszem, odwiedził pewną chorą kobietę. Mieszkanie było pełne brudu i wszędzie widać było wielki nieład. Ks. Ketteler wyraził swoje zdziwienie do męża chorej, a ten szorstko odpowiedział:

— Uporządkowanie mieszkania, to robota żony, ja się tego nie uczyłem.

Wówczas ks. Ketteler nic już nie mówiąc, wziął miotłę i sam zaczął zamiatać brudną izbę.

Teraz nareszcie mąż doszedł do przekonania, że ten dobry uczynek względem chorej żony nic mu nie ubliży jako mężczyźnie.

(„Hasło katolickie").



Varia

Podziemne świątynie.

Małoazjatycką wyżynę między Urgüp a Nevschehir tworzy pasmo skalistych wzniesień. Niemieccy uczeni Dr P. Fickeler i Dr W. Leimbach odkryli tam szereg podziemnych grot, wykutych w miękkiej skale. Są to kaplice, kościoły i klasztory bizantyjskich mnichów z wieków od VIII do XIII. Wiele z nich jest wspaniałych, z całymi kolumnadami, gankami i licznymi ołtarzami. Zdobią je duże ścienne malowidła. Wszystko — dzięki suchości klimatu — utrzymane w dobrym stanie *(„Schönere Zukunft")*.

Strażnicy miejsc świętych.

Na podstawie ostatnich danych statystycznych liczba chrześcijan w Palestynie wynosi niecałe 8 proc. ogółu ludności. Jest ich tam 111 tysięcy, z tego tylko 22 tysiące katolików. W tym dużo księży, zakonników i zakonnic osiadłych czasowo dla celów misyjnych, naukowych i jako straż świętych miejsc. Najdawniej osiedlili się tu Franciszkanie, bo już św. Franciszek z Asyżu w r. 1219 ustanowił pierwszy dom franciszkań-

wzrasta zakres katolickiego logosu, czego najlepszym wyrazem jest ewolucja dogmatów katolickich, która nie jest czymś przypadkowym, lecz tylko odpowiedzią ze strony żywego urzędu nauczycielskiego na pytania niepokojące umysły wiernych różnych historycznych okresów, jest troskliwym ojcowskim zaspokojeniem wyłaniających się rzeczywistych potrzeb ze strony wiernych. Ponieważ ten żywy urząd Kościoła Chrystusowego składa się z ludzi swojego czasu, żyjących w ustawicznym kontakcie z potrzebami i zagadnieniami ludzkości a przede wszystkim ogółu wiernych, dlatego też w miarę rzeczywistych zagadnień i słusznych zapotrzebowań wiernych sięga on w każdej chwili do objawienia, by stamtąd pod nieomylnym kierunkiem Ducha św. wydobyć stosowne odpowiedzi i zaspokoić słuszne postulaty. W ten sposób w katolicyźmie utrzymuje się nieprzerwany ruch i ciągła wymiana skarbów bożego objawienia z łaknącą duszą ludzką. Dlatego też objawienie w katolicyźmie nie starzeje się, lecz ciągle zachowuje wieczną młodość i żywotność.

Drugim czynnikiem katolicyzmu wewnętrznego jest uznanie wartości całego człowieka, całej jego natury; a więc i duszy i ciała, części zmysłowej i części umysłowej.

Przeciw nauce Lutra i błędom pochodnym — jakoby przez grzech pierworodny natura ludzka w swym elemencie duchowym i materialnym uległa zmianie i upośledzeniu — orzekł sobór trydencki, że upadek Adama nie zniszczył istoty przyrodzonych zdolności i władz człowieka, nie pociągnął jakiegoś fizycznego pogorszenia i upośledzenia duchowego sił ludzkich, lecz tylko pozbawił człowieka tych darów, które nie należą do jego natury, a zostały mu udzielone jedynie w drodze łaski. Natomiast przez to pozbawienie rozum ludzki został przyćmiony a wola bardziej skłonną do złego niż do dobrego. Ponieważ zaś natura ludzka nie została przez grzech w swej istocie upośledzona, lecz tylko skutkiem odchylenia od swego nadprzyrodzonego celu życiowego czyli skutkiem fałszywego nastawieniu uległa pewnemu skrzywieniu, dlatego Kościół może nią zawładnąć przez swoje nauczanie i uświęcanie w całym zakresie jej władz. Uwalniając bowiem nadprzyrodzonymi środkami ludzką naturę, zmysłowość i namiętność od przeciwnych celowi człowieka więzów przyjemności i samolubstwa, Kościół nie tylko odzyskuje na nowo tę naturę, lecz uszlachetnia ją i pogłębia w wysokim stopniu. W ten sposób wychowuje człowieka, iżby on pełen gorąca i rozmachu z umysłem jasnym i wolą żelazną należał do Boga i to razem z tym wszystkim, co w porządku natury jest w nim wielkiego i wspaniałego.

Stąd wynika, że Kościół katolicki, mając pełne zrozumienie dla natury ludzkiej, dla całości jej pierwiastków naturalnych, rozciąga swą opiekę nie tylko nad duszą, ale też i nad ciałem człowieka W ciężkich walkach, trwających przez całe wieki z gnostykami, manichejczykami, albigenzami, bogumołami i całym szeregiem przeróżnych sekt i herezyj, które wychodząc z założenia jakoby źródłem zła była materia, potępiają i ludzkie ciało i wszelkie sposoby liczbowego wzrastania ludzkiej natury, Kościół katolicki stale stał na straży prawa i godności ciała ludzkiego, a w związku z tym zawsze występował w obronie godziwości i dostojności małżeństwa. Ciało ludzkie w oczach Kościoła nie jest jakąś szatą hańby, lecz pięknym tworem samego Boga. Dlatego też Kościół nie tylko zezwala, ale nawet zachęca swoich artystów, ażeby przedstawiając szlachetne i piękne kształty ciała ludzkiego, wyrażali niewymowną piękność samego Stwórcy — przyczyny wzorczej wszelkiej piękności stworzonej. Cała historia sztuki — a jej wyrazem niech będą bezcenne skarby złożone w muzeach watykańskich — świadczy dobitnie, że opieka nad sztuką należy do istoty katolicyzmu, jak do istoty katolicyzmu należy szacunek dla ciała ludzkiego i dla tego co jest naprawdę naturalne.

Z tego pietyzmu dla ciała ludzkiego wypływa fakt, że Kościół Chrystusowy stara się o zmysłowe potrzeby człowieka, ponieważ człowiek

nie jest czystym duchem, ale duchem połączonym z ciałem i do rzeczy duchowych dociera przy pomocy rzeczy zmysłowych. W tej rzeczywistości natury ludzkiej ma też swoje uzasadnienie cały porządek sakramentalny, gdzie pod przymiotami rzeczy podpadających pod zmysły udziela Bóg człowiekowi łask duchowych. Podobnie też ma się sprawa z sakramentaliami, gdzie do zmysłowych znaków przydaje Kościół łaski i błogosławieństwa boże.

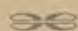
Jeżeli tak wielką wagę przykłada Kościół do materialnego elementu człowieka, to nie mniejszą opieką otacza on duchowe władze natury ludzkiej. Nie tylko jakiś dalszy protektorat nad pracą naukową, ale bezpośrednie zajęcie się zakładaniem naukowych instytucyj — czego wyrazem są chociażby same uniwersytety, które w przeważnej ilości powstały dzięki Kościołowi — świadczy najlepiej jaką opieką otacza Kościół intelektualną pracę człowieka. Ale nie chodzi tylko o same instytucje, nie chodzi nawet o ten wielki dorobek wiedzy ze strony samych przedstawicieli Kościoła katolickiego, nie chodzi o tylu kościelnych luminarzy na polu prawdziwej nauki twórczej, ale podkreślić należy ten znamienny fakt, że Kościół uznając wartość całej natury ludzkiej, stawał zawsze w obronie rozumu ludzkiego. Gdziekolwiek i kiedykolwiek podawano w wątpliwość i zaprzeczano rozumowi ludzkiemu zdolności poznania prawdy nadzmysłowej, gdziekolwiek tylko chciano krępować albo zgoła uśmiercić naturalną dążność człowieka do poznania tej prawdy, Kościół stale stawał w obronie wartości ludzkiego rozumu, niezależnie od tego czy ataki pochodziły ze strony protestanckich kantystów czy katolickich tradycjonalistów. W podobny sposób przeciwstawiając się różnym deterministom, usiłującym krępować wolę człowieka, podkreślał i uzasadniał Kościół rzeczywistość i wartość indeterminizmu czyli wolności woli ludzkiej.

Z tego uznania wartości całego człowieka jasno wynika, że katolicyzm szanuje w człowieku pierwiastki naturalne, otaczając swą opieką wszystko to, co nawet i poza katolicyzmem jest naturalnie dobre, szlachetne, niesfałszowane. Widząc i uznając nasiona bożej prawdy i odbicie bożej dobroci i piękności nie tylko poza katolicyzmem, ale nawet poza chrystianizmem, katolicyzm nie waha się sięgać do mądrości Platona i Arystotelesa, nie wzdryga się odtwarzać piękna sztuki klasycznej czasów przedchrześcijańskich, nie gardzi nawet przyjęciem do swej liturgii pewnych pogańskich kultycznych czynności w tym św. przekonaniu, że wszystko co jest piękne, szlachetne, wzniosłe i dobre, gdziekolwiek ono się znajduje, jest zawsze dziełem i odbiciem bożej doskonałości. To też duchowi katolicyzmu zawdzięcza ludzkość ocalenie od zguby i zniszczenia bezcennych skarbów starożytnej kultury wówczas, kiedy ona rozlatywała się w gruzy pod naporem i uderzeniem wędrówki ludów. Ale i ten sam katolicyzm przeciwstawia się skutecznie i nie dopuści, ażeby pod ciężkimi stopami nowożytnych wandalów zginęły szlachetne pierwiastki prawdziwego humanizmu, którego źródłem jest sam Bóg.

Klasyczną postacią naszych czasów, opromienioną duchem katolicyzmu w najwznioślejszym i najszerszym tego słowa pojęciu — to Pius XI, który obdarzony szczególniejszymi darami bożymi potrafił najlepiej z współczesnych odczuć głębię i zakres istoty katolicyzmu. Szerokością swych poglądów, wielkością erudycji, rozpiętością umysłu i praktycznym zastosowywaniem w życiu najnowszych zdobyczy ducha ludzkiego stale podkreślał, że istota katolicyzmu polega na poznaniu i uznaniu wartości na całej jej linii; dobitnie wskazywał, że w katolicyźmie widzimy otwarte podwoje dla całej prawdy i dla całego dobra; śmiało udowadniał, że katolicyzm kojarzy naturę z łaską, sztukę z religią, rozum z wiarą, ażeby „Bóg był wszystkim we wszystkich“ (1 Kor. 15, 28). Jego katolicyzm, a zarazem dynamikę istoty katolicyzmu, kreślą słowa Apostoła Narodów: „Wszystkiego doświadczajcie, a wybierajcie to co jest dobre“ (1 Tess. 5, 21).

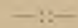
Ks. Stanisław Frankl.

ski w Akonie. Oficjalną misję straży miejsc świętych powierzył im papież Grzegorz IX. Obecnie posiadają oni w Ziemi Świętej i w sąsiednich krajach 60 świątyń, 51 parafii, 70 szkół i zakładów wychowawczych, 500 przytułków dla ubogich i 9 domów dla pielgrzymów.

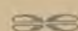


Drobiazgi

Według najnowszych obliczeń katolickie zakony na całym świecie wydają obecnie 3.334 czasopism różnego charakteru i objętości. Najwięcej wydają Jezuici (685), Salezjanie (503), Franciszkanie (349), Dominikanie (171), Benedyktyni (112) i Redemptoryści (96).

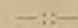


W roku obecnym jako w dziesięciolecie układu lateraneńskiego między Stolicą Apostolską a Italią — poświęcono w Padwie nową świątynię pod nazwą „Kościół Pojednania“.

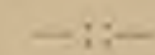


Myśli i zdania

Obiektywizm nie jest zaletą, gdy równa się kompromisowi.



Lepszy dobry przykład, niźli długi wykład.



Indywidualność jest rzeczą rzadką, upór — częstą.

Kazanie

na niedzielę V. po Wielkiej Nocy

O Modlitwie.

Do modlitwy zachęca nas Zbawiciel w tej Ewangelii. Ta zachęta, bardzo na czasie. Bo zbliża się dzień, gdy Pan Jezus zniknie sprzed oczu wiernych swoich. Za parę dni mamy święto radosne, a jednak nie wolne od jakiegoś smutnego nastroju. Radosne jest, bo nasz najdroższy Zbawiciel, jako człowiek, odbierze najwyższą nagrodę za krwawą Mękę i za dzieło odkupienia. Zasiądzie na prawicy Ojca, na najwyższym tronie niebieskim. Wszyscy się tym szczęściem Chrystusa Pana cieszymy. Lecz do tej radości smutek się jakiś przyłącza na myśl, że Go już nie ujrzą oczy ludzkie, aż dopiero, gdy przyjdzie w ostatnim dniu. A na odchodnem zaleca nam dziś ufną, wytrwałą modlitwę, jako swój testament i ostatnie polecenie.

Co to jest modlitwa? Chociażbyśmy usłyszeli najdokładniejszą odpowiedź na to pytanie, jeszcze nas ona nie nauczy modlitwy. Lecz biedaka, uznającego swe ubóstwo, nie potrzeba uczyć, czym jest prośba. Szlachetnemu człowiekowi, hojnie obdarzonemu, nie potrzeba tłumaczyć, czym jest wdzięczność, a kochającemu — czym jest miłość. Modlić się — to znaczy wznosić swą duszę do Boga. To jest nasza codzienna powinność, nasza ofiara, która jak wonne kadzidło wzbija się w górę, do Stwórcy, a wzamian sprowadza na nas łaskę, błogosławieństwo, miłosierdzie. Św. Chryzostom powiada, że modlitwa — to nasze wniebowstąpienie duchowe.

Przypomnijmy sobie jednak katechizmowe określenie modlitwy. Jest ona podniesieniem duszy ku Bogu by Mu oddać pokłon, by prosić o łaskę jaką lub za otrzymaną podziękować, lub też aby przeprosić za winy popełnione. Jakaż to modlitwa wznosi się najczęściej z naszej ziemi? Oto przeproszenie, przebłaganie za grzechy. I słusznie. Bo gdy się do Boga zwracamy z czymś, to przede wszystkim chcemy usunąć wszelką przeszkodę między Nim a nami. A tą przeszkodą jest nie co innego, jak tylko grzechy nasze. Najważniejszą potrzebą naszą jest, abyśmy byli dobrze z Bogiem, jak dzieci z dobrym Ojcem. Jeżeli dusza czyja nie jest ozdobiona łaską poświęcającą, jeżeli ma ciężką winę, choćby jedną na sumieniu, to pierwszym staraniem jego i troską najpilniejszą powinno być — pojednanie się z Bogiem. Nie każdy to chce zrozumieć, wielu nie dba o to, zdaje się niejednemu, że da sobie radę bez Boga. Ale to tylko do czasu. Przyjdzie na każdego chwila, gdy zrozumie, że bez łaski Bożej niema szczęścia nie tylko w życiu przyszłym ale i w tym doczesnym. Kto się wtedy zwróci do Boga ze szczerym żalem za wszystkie swoje grzechy i głupstwa i przewrotności, może być pewnym, że znajdzie w Nim miłosiernego Ojca. Może i na kogo z tu obecnych czeka Pan Bóg litościwie, aż się opamięta i zaniesie tę zbawczą modlitwę przebłagania.

Drugim rodzajem modlitwy jest prośba. Gdyśmy już Boga przebłagali, z większą już śmiałością prosić możemy o wszystko, co nam potrzebne. Ta modlitwa prośby,

---

DWA SYNODY

Tymi dwoma synodami, o których tu będzie mowa są: 1. Lwowski Synod archidiecezjalny R. P. 1930; 2. Pierwszy polski Synod plenarny, odbyty w Częstochowie R. P. 1936.

Ufam, że porównanie tych zjazdów będzie dla wielu czytelników „Gazety Kościelnej" i pożyteczne i ciekawe.

Stwierdźmy najpierw daleko idącą zgodność obu tych synodów. Znajdujemy w nich wiele podobnych, często nawet identycznych postanowień, jak np. uchwały o rekolekcjach kapłańskich, (u. 6), jak zakazy: urządzanie przez kapłanów wystawnych przyjęć (u. 10), uczęszczanie do zakładów rozrywkowych, w których obecność duchownego może wywołać zgorszenie, zakaz korzystania z kąpieli i plaży wspólnej dla obu płci (10).

Tu też należą postanowienia o ubiorze duchowieństwa (10—11), o wspólnym mieszkaniu i życiu kapłanów, zajętych w duszpasterstwie lub szkolnictwie (13), o przyjmowaniu mandatów do sejmu lub senatu (17), o subsidium caritativum (20), o organizacji miłosierdzia (36), o domach katolickich (37), o stałym mieszkaniu krewnych i innych osób świeckich w domach przeznaczonych dla duchowieństwa (39), o porządku nabożeństw (104), o dziesięciominutowych naukach w czasie Mszy, na które wierni licznie uczęszczają (125), o głoszeniu kazań przed Credo (126) itd.

A kto miał sposobność śledzenia pracy nad synodem plenarnym od początku, ten łatwo mógł się przekonać, że nieraz pierwsze projekty różnych uchwał sprzeciwiały się wprost statutom synodu lwowskiego, ale później uległy zmianie i albo zupełnie utożsamiły się z jego statutami, albo znacznie do nich się zbliżyły.

W ostatecznej redakcji, zatwierdzonej przez Rzym i ogłoszonej drukiem, właściwie jedna tylko uchwała sprzeciwia się wprost naszemu synodowi. Jest to uchwała 87, która orzeka, co następuje: „Wystawienie Najświętszego Sakramentu w czasie Mszy świętej jest dozwolone tylko w przypadkach określonych przez Kodeks Prawa Kanonicznego i przepisy liturgiczne. Znosi się przeciwne zwyczaje".

Uchwała ta nie da się pogodzić z lwowskim statutem 176, który pozwala na wystawienie w różnych okolicznościach.

Według uchwały drugiej postanowienia sprzeczne z synodem plenarnym są zniesione i wykaz takich przepisów winien ogłosić każdy Biskup w swej diecezji. We Lwowie tego wykazu dotąd nie ogłoszono i dobrze się stało, bo tymczasem Episkopat zmienił 87 uchwałę synodu plenarnego.

Czytamy bowiem w protokole Konferencji ogólnej Episkopatu polskiego, odbytej w dniach 25—27 września 1938, te słowa:

Do uchwały 87 Synodu plenarnego: Konferencja postanawia nie znosić odwiecznego zwyczaju wystawienia Przenajśw. Sakramentu podczas Mszy w dnie odpustowe. Biskupi diecezjalni określą te dnie odpustowe, w które wystawienie Przenajśw. Sakramentu może nadal pozostać. Podobnie pozostaje z ważnych względów wystawienie Przenajśw. Sakramentu w pierwsze piątki miesiąca. Komisja opracuje jeszcze do dnia następnego szczegółowy projekt także co do wystawienia w kaplicach zakonnych.

Jak świadczy aneks czwarty tejże Konferencji, komisja ta opracowała następujące normy:

„Wystawienie Przen. Sakramentu dozwolone jest w czasie Mszy św. śpiewanej:

1) W uroczystość Bożego Ciała i przez oktawę,
2) W uroczystość Najśw. Serca Pana Jezusa,
3) W czasie 40-godzinnego nabożeństwa,
4) W czasie wiecznej Adoracji,
5) W pierwsze piątki miesiąca,

czyli ubłagania przynosi Bogu chwałę, bo przez nią uznajemy, że jako wszechmocny może nam dopomóc a jako dobry, chce tego. Zna On wprawdzie potrzeby nasze lepiej, niż my sami. Chce jednak, byśmy prosili, byśmy uznawali naszą zależność od Niego i ufność naszą Mu okazali. I tak zapominamy często o Nim; cóżby dopiero było, gdybyśmy wszystko bez modlitwy mieli? Dlatego nakazuje nam: „proście, a otrzymacie, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie, a otworzą wam". Na każdym kroku potrzebujemy Opatrzności. Niechaj nikt nie mówi: „mam swój rozum, swe ręce zdrowe do pracy, sam zapracuję na siebie". Tak, prawda, mamy to wszystko, ale od kogo? Jeżeli Bóg nie poszczęści w pracy, jeżeli ujmie zdrowia, — na nic wszelki wysiłek głowy naszej lub rąk. O ileż więcej jeszcze potrzebujemy Boga w sprawach duszy! Nawet Imienia Jezus nie zdołamy wymówić z zasługą, jeżeli nas łaska nie wspomoże. Bez niej nie oprze się nikt pokusom do złego, nie wytrwa w dobrym nikt, kto się nie modli.

Innym jeszcze rodzajem modlitwy jest dziękczynienie. Wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwa — to cnota bardzo miła i Bogu i ludziom a tak rzadko się ją spotyka. Prosić w potrzebie — wielu umie, ale podziękować, to nieraz i najlepsi zapomną. Pod tym względem jesteśmy dla ludzi lepszymi, niż dla Pana Boga. Gdy nam kto przysługę wyświadczy, choćby najdrobniejszą, poczuwamy się do obowiązku podziękowania uprzejmym słowem. Kto tego nie czyni, powiadają słusznie: „to prostak bez wychowania". A przecie, drodzy moi, nie mamy większego dobroczyńcy nad Boga. Niepodobnaby nawet wyliczyć Jego dobrodziejstw. On ma więc najpierwsze prawo do naszej wdzięczności.

Czwartym wreszcie a najszczytniejszym rodzajem modlitwy jest adoracja, czyli uwielbienie. Przez nie składamy Bogu pokłon, jako najwyższemu Panu. Cały świat oddaje ten hołd Stwórcy swemu, jak to w psalmie pięknie powiedziano: „Cała ziemia wielbi ciebie i hymn ci śpiewa i wysławia Imię twoje". Ale stworzenia nierozumne czynią to nieświadomie. Nie mają duszy rozumnej, którąby mogła kochać i chwalić Boga. One nam tylko przypominają i niejako napominają nas, byśmy w ich imieniu chwalili — ich i naszego Stworzyciela. To jest właśnie nasze najzaszczytniejsze zadanie na tym świecie. Dlatego też się mówi, że człowiek jest koroną widzialnego świata. Ten świat dla niego stworzony, a on — dla Boga! Patrząc na ten świat, taki wielki i wspaniały, powinniśmy w nim uwielbiać Stwórcę, nieskończenie wielkiego i pięknego.

Oto — moi kochani — to cztery rodzaje modlitwy. Dwa pierwsze, tj. przeproszenie i prośba są nam tylko na tym świecie potrzebne. Gdy po dobrym chrześcijańskim życiu znajdziemy się wreszcie w niebieskiej ojczyźnie, już nie będzie potrzeba modlitwy przebłagalnej. Wszystko będzie już odpokutowane i przebaczone, a my na wieki wieczne w dobrym umocnieni. Ani o nic innego nie będziemy wtedy prosić bo wszystkie godziwe pragnienia nasze będą nadobficie zaspokojone. Natomiast dwa drugie sposoby modlitwy, dziękczynienie i uwielbienie tam dopiero, w niebie, znajdą swój wyraz najdoskonalszy. Bez końca tam wielbić będziemy Boga trzy-

---

6) W dni odpustowe (2—3 razy do roku) stosownie do uznania Biskupa diecezjalnego.

Pożądaną jest rzeczą, by dla podniesienia kultu Przenajśw. Sakramentu w uroczystych dniach, w których dawniej odprawiano Mszę św. z wystawieniem, obecnie dokonywać wystawienia w monstrancji po Mszy św. wraz z suplikacjami i procesją.

Nie wolno uroczyście wystawiać Przenajśw. Sakramentu w puszce. Wskazaną jest rzeczą, by zgromadzenia zakonne dostosowały się do przepisów liturgicznych.

Księża Biskupi zalecą duchowieństwu, by częściej ułatwiało im adorację SSmi, jak np. godzinę świętą w pierwszy czwartek miesiąca, a ponadto mogą pozwolić — według swego uznania — na Mszę św. z wystawieniem:

1. w rocznicę założenia zgromadzenia, względnie w dniu głównego Patrona,

2. w dniu odnawiania uroczyście ślubów".

Z porównania tej nowej uchwały Episkopatu z lwowskim statutem 176 wynika, że są jeszcze pewne różnice; są one jednak już bardzo nieznaczne.

Więcej w synodzie plenarnym jest uchwał, które uzupełniają i rozszerzają statuty synodu lwowskiego.

Tu należą przede wszystkim rozdziały V, VI, VII i VIII (u. 64—83), omawiające Akcję katolicką, zasady moralne życia publicznego, społecznego i kulturalnego, sprawy pism i wydawnictw katolickich oraz pracę misyjną i unijną. Wiele z tych zagadnień dopiero w ostatnim dziesięcioleciu zostało sprecyzowanych, dlatego nie uwzględnił ich obszerniej synod lwowski, ale wiele odpowiednich wskazań mamy w listach pasterskich i instrukcjach Arcypasterza tej diecezji. Właściwe plenarnemu synodowi są też: rozdział XIII d: O wydziałach teologicznych i Seminariach duchownych, oraz rozdział XV: O sądownictwie kościelnym.

Z innych postanowień wymieńmy następujące:

Uchwały 14 i 58 zabraniają kapłanom i wiernym zażyłych stosunków z odstępcami od wiary, z walczącymi z wiarą i Kościołem i z tymi katolikami, którzy żyją w nielegalnym związku małżeńskim, podczas gdy lwowski statut 58 ogranicza te zażyłości tylko do osób żyjących w nieprawych związkach.

Synod plenarny wymaga zgody biskupa na wybór kapłanów do ciał samorządowych (u. 17); synod zaś lwowski postanawia, że kapłan nie powinien się usuwać od przyjęcia tego mandatu, ale ma donieść Kurii o jego przyjęciu (St. 25 § 4).

Wedle synodu lwowskiego obowiązani są kapłani sporządzić testament w 2 egzemplarzach, z których jeden należy złożyć w Kurii (st. 257 § 3); to samo postanawia synod plenarny, ale dodaje, że trzeba „przynajmniej powiadomić Kurię o spisaniu testamentu" (u. 19).

Synod plenarny żąda, żeby dziekan powiadamiał Biskupa o ważniejszych wypadkach (u. 30); podobnie proboszcz ma powiadamiać dziekana, zwłaszcza o propagandzie sekciarskiej (u. 42); według zaś synodu lwowskiego mają kapłani zawczasu i dokładnie uwiadomić Kurię o każdym wypadku odstępstwa od wiary (St. 55 § 5); nadto proboszczowie obowiązani są donieść o duchownych obcych, przez czas dłuższy w ich parafii przebywających oraz o duchownych prowadzących życie gorszące (St. 26 § 2).

Synod lwowski polecił wprowadzić wszędzie kartoteki parafialne (St. 37 § 2), ale kongregacja synodalna z r. 1932 odłożyła wykonanie tego postanowienia w nadziei, że synod plenarny ustanowi wzór tej kartoteki dla całej Polski. Synod plenarny jednak nie spełnił tej nadziei, zaznaczył bowiem tylko ogólnie, że proboszcz powinien znać swoich parafian i mieć ich imienny wykaz (u. 33).

Nie ma w synodzie lwowskim postanowień odpowiadających następującym uchwałom synodu plenarnego:

kroć świętego, gdy Go ujrzymy twarzą w twarz, takim, jakim jest. I dziękować Mu będziemy bez końca, że nas przez to życie ziemskie prowadził ojcowską, choć niekiedy twardą ręką. Zrozumiemy wtedy wszyscy te opatrznościowe drogi Boże, na które dziś niejeden narzeka. I cieszyć nas będą nawet i te cierpienia i przeciwności, któreśmy na ziemi z poddaniem znosili.

Jaka ma być modlitwa nasza? Musi w niej być żywa łączność z Bogiem. Muszą się tu zejść dwie rzeczy, na pozór sprzeczne ze sobą: cześć, pełna świętej trwogi wobec straszliwego majestatu, a zarazem ufność bez granic. Przede wszystkim ufność! Przypomnieć sobie, że jestem dzieckiem, a On — Ojcem moim. W sposób dziwnie ujmujący mówił o tym jeden z naszych biskupów. Oto jego słowa: „Bóg postępuje z nami tak uprzedzająco! Wie z góry, co nam potrzebne, chce tylko, byśmy ręce ufnie wyciągnęli, jak małe dzieci, i zawołali: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie!“ — a zaraz przybiega i pyta: „A cóż to chcesz dziecko moje?“ — Taki dobry, taki miłosierny i kochany!“... (z niedrukowanych konferencji X. Arcbpa Webera). — Do takiego Ojca garną się dzieci bez żadnej obawy. A jeżeli nas kaznodzieje, czy spowiednicy, i samo Pismo św. napominają do bojaźni Bożej, to należy dobrze zrozumieć. Bać się Boga — to bać się grzechu, bać się obrazy Bożej. Kto ma tę zbawienną bojaźń przed grzechem, nawet powszednim, temu powiem śmiało: bracie kochany, siostro droga! nic się Pana Boga nie bój. Idź do Niego z ufnością, powiedziałbym — poufale, jakkolwiek i ze czcią najgłębszą. On sam raczy nas do tego ośmielać. Apostołowie prosili raz Zbawiciela: „Panie, naucz nas modlić się“. A co na to Pan Jezus? Dobrze pamiętacie, że nie powiedział im: „gdy się modlić będziecie, mówcie: „Królu potężny, Sędzio straszliwy ani też „Stwórco wszechmocny“. Nie tak kazał nam nazywać Boga, chociaż jest On i Królem i Stwórcą, i umie być straszliwym. Ale nauczył nas mówić słowem najmilszym i najtkliwszym: Ojcze! Ilekroć wymawiamy z nabożeństwem to słodkie imię Ojca, skracamy — że tak powiem — tę niezmierną odległość, dzielącą nas od Boga. I tego On właśnie pragnie. Dlatego przecie zstąpił z nieba w Swej Drugiej Osobie, ażeby przybliżyć Boga do człowieka.

Nie napróżno przypominam wam, moi kochani, te pobudki do ufności. Bo to najważniejsza rzecz przy modlitwie. Modlić się bez ufności, bez nadziei wysłuchania — to po prostu strata czasu. Zbawiciel nasz nie powiedział, że tylko święci będą wysłuchani, ale że każdy, kto prosi, otrzyma. Tę zaś obietnicę potwierdza jeszcze przysięgą. Rzecz niesłychana! Bóg wcielony, który jest samą Prawdą, ażeby raz na zawsze usunąć wszelkie nasze wątpliwości i małostkowe niedowierzanie, raczy używać najuroczystszego sposobu mówienia: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“. To tak samo, jak gdyby powiedział: Jak jestem Bogiem, tak prawdą jest, co wam obiecuję.

Im większa ufność nasza, tym hojniejszym okaże się Pan Bóg dla nas. Nie trudno to zrozumieć. Kto idzie po wodę do studni, nie bierze ze sobą małej szklanecz-

---

34 § 2: Podczas nawiedzania parafian, nawet w okresie tak zwanej kolędy, nie wolno duchowieństwu parafialnemu żądać dla siebie jakichkolwiek ofiar;

40 i 41: Należy określić wysokość *jura stolae* i taks kancelaryjnych;

44: Proboszcz ma urządzać konferencje duszpasterskie i zapraszać na nie wszystkich kapłanów świeckich i zakonnych, pracujących w parafii;

48: W miastach uniwersyteckich należy ustanowić duszpasterzy akademickich; 62 d: Należy zwalczać nadużywanie narkotyków; 89: W razie koniecznej potrzeby mogą kapłani odprawiać Mszę świętą w świątyniach i w paramentach innego obrządku, nad to kapłani łacińscy mogą ją odprawiać na antymensach;

90 § 2: Należy ustalić sposób udzielania I Komunii św. prywatnie;

99 § 3: Sztandary, nie mające emblematów religijnych, święcić wolno jedynie za zgodą Biskupa;

100: Nie wolno święcić pospołu z duchownymi akatolickimi;

101: Dewocjonalia winni wierni kupować u katolików.

103: Prezbyterium jest zastrzeżone dla duchowieństwa. W czasie nabożeństwa z mężczyzn tylko wojskowi, pełniący służbę w rynsztunku mogą mieć głowę nakrytą;

107: Na stanowisko organisty ma się przyjmować tylko osoby, które komisja diecezjalna uzna za odpowiednio przygotowane. Służbie kościelnej należy wypłacać wynagrodzenie co miesiąc i za pokwitowaniem;

115: Należy czuwać nad pielgrzymkami;

117: Ma być ustalony jednolity dla całej Polski tekst Lekcyj, Ewangelii, pieśni kościelnych i głównych modlitw.

121: Należy urządzać kursy dla nauczycieli religii, zarówno duchownych jak świeckich;

122: Rodzice katoliccy mają się domagać szkół wyznaniowych dla swych dzieci. Zanim zaś te szkoły zostaną utworzone, mają się wierni domagać, by nauczanie w obecnym ustroju szkolnym odpowiadało w całości zasadom nauki katolickiej i aby młodzieży nie narażono na szkody religijne i moralne przez niestosowną koedukację, przez łączenie młodzieży katolickiej z żydowską i przez powierzanie wychowania młodzieży katolickiej nauczycielom innowiercom.

Katechizm w kazaniach winni duszpasterze wyczerpać w ciągu najdalej pięciu lat (u. 124 § 1); synod lwowski przeznacza na to 3 lata (st. 202 § 1).

Co do spraw majątkowych, to synod plenarny wymaga zgody Biskupa na dzierżanienie ziem kościelnych akatolikom (u. 141 § 2), zaś synod lwowski tego wprost zabrania (St. 245).

Według uchwały 144 kwestarze winni mieć dokumenty tożsamości, zaopatrzone w fotografię, a o ich nadużyciach należy natychmiast powiadomić Biskupa.

Tak się przedstawiają główne uzupełnienia synodu lwowskiego przez synod plenarny.

Zdawałoby się wobec tego, że synod plenarny znacznie rozszerza synod lwowski. Tymczasem rzecz się ma przeciwnie. Synod lwowski co do objętości jest siedem razy obszerniejszy niż plenarny (25 i 180 stron), więc z reguły o wiele dokładniej omawia to, co bardzo tylko pobieżnie porusza synod plenarny. Dość wymienić takie np. zagadnienia jak: praca i wzajemne stosunki duchowieństwa, bractwa i stowarzyszenia religijne, Sakramenta święte, sprawy liturgiczne, głoszenie Słowa Bożego, szkolnictwo i majątek kościelny. Sprawy te omawia synod lwowski nie tylko w statutach, ale i w licznych ważnych dodatkach, których synod plenarny nie posiada.

X. Stanisław Szurek.

ki, ale większe naczynie, całe wiadro. Więc i my zabierając się do modlitwy, rozszerzmy serca jak największą ufnością! Panu Bogu nie trudniej jest dać nam wiele, niż dać mało. A ta ufność nasza niech nie będzie wymuszona, ale prosta, szczera, dziecięca. Ona chwyta Ojca naszego za serce, zniewala Go, iż raczej cud uczyni, aniżeliby miał takiej modlitwie zawód sprawić. Było jedno dziewczę ubogie a pobożne, imieniem Małgorzata. Pragnęła ona do zakonu wstąpić, ale nigdzie jej przyjąć nie chciano, ponieważ była ułomna. W smutku swoim poszła kiedyś przed obraz Maryi i tak się modliła: „Matko Boska! gdybyś Ty była Małgorzatą, a ja Matką Boską, tobym ci pomogła dostać się do klasztoru". I co powiecie? W tejże chwili uczuła się zdrową, wszelki ślad kalectwa zniknął. Wkrótce po tym przyjęto ją do zgromadzenia Dominikanek i tam dokonała świątobliwego życia.

Powiedział ktoś, mający żywą wiarę, że nie zna na tym świecie nic piękniejszego, jak człowiek na kolanach przed Bogiem. Ale szatan nie lubi tego widoku. Więc gdy się tylko modlić zaczniemy, w lot przybywa, ażeby nam przeszkadzać i roztargnienia sprawiać. I zdarza się często, że właśnie w tym czasie najgorsze myśli podsuwa. Nie darmo nas Pismo ostrzega: „Przystępując do modlitwy przygotuj duszę swą na pokusę" (por. Ekkli. 2, 2; 18, 23).

Bardzo często ulegamy tej pokusie roztargnienia. I nie raz widzieć można, że ktoś bardzo pilnie szepce wargami zdrowaśki, palcami ziarnka różańca przesuwa, ale cóż z tego, kiedy oczy wałęsają się na wszystkie strony? Najwidoczniej niema tam skupienia i myśl roztargniona nie podąża za słowami pacierza. Podobne roztargnienia miewamy wszyscy. Jeżeli są mimowolne, nie udaremniają dobrego skutku modlitwy. Owszem, jeśli z nimi walczymy i wciąż usiłujemy do modlitwy zwracać rozprószone myśli, zasługę mamy niemałą. Lecz świadomie dopuszczać te myśli obce, to już wyraźne i grzeszne lekceważenie Pana Boga.

Co sprawia w nas dobra modlitwa? O, bardzo wiele! Czyni nas coraz lepszymi, zmienia stopniowo serce nasze, bez naszej nawet wiedzy uszlachetnia nas i przemienia prawdziwie. Kto się nie poprawia pomimo codziennej modlitwy, napewno źle się modli. Nie podobna obcować na modlitwie z Bogiem, a nie stawać się jednego z Nim ducha. Obcujesz z mądrymi, zmądrzejesz; obcując z Bogiem, upodobnisz się do Niego. Choćby kto miał niewiedzieć jakie pokusy i namiętności, albo i zadawnione złe nałogi, jeżeli się codziennie dobrze modli, zwycięży to wszystko i wejdzie na jasną i prostą drogę zbawienia. I znów, kto się na tej drodze chce utrzymać, musi się modlić o wytrwanie. Jeżeli widzimy, że nieprzyjaciel duszy się zbliża z jakąś niebezpieczną pokusą, róbmy, jak mądry wódz, gdy potężny wróg z wojskiem nadciąga: posyła po posiłki. A gdzież nasze posiłki najpewniejsze? Nie gdzie indziej, jak u Boga. A gdzie Pana Boga szukać? O, na szczęście nasze, bardzo blisko! Mamy Go w głębi duszy, a kto Go stracił przez ciężką winę, może Go wnet odzyskać przez szczery żal i postanowienie spowiedzi.

Widzimy więc, jak nam modlitwa ze wszech miar jest potrzebna. Kto by jej zaniedbywał, by mieć więcej czasu do pracy, skazałby tę pracę na bezpłodność, a duszę swą na powolne zamieranie. Bez tej rosy niebieskiej dusza usycha jak kwiat bez wody i ginie, utraciwszy swą łączność ze źródłem życia, z Bogiem. Gdy człowiek jakiś umiera, zwykle najprzód zamilknie, traci mowę; kolejno zamierają inne organa i następuje śmierć. Nie inny bywa proces przy zamieraniu duszy: najpierw milknie ona w stosunku do Boga, przestaje się modlić — i to jest początkiem końca (H. Bolo).

Modlitwa potrzebna jest i całym narodom, całemu społeczeństwu i to w większej jeszcze mierze, niż poszczególnym jednostkom. „Beze mnie nic nie możecie uczynić". To ostrzeżenie Prawdy przedwiecznej odnosi się i do każdej zbiorowości ludzkiej. Obyż to zrozumieć chcieli zwłaszcza ci, co rządy sprawują w kraju! Obyż powyższe słowa wyryć można wielkimi literami nad wejściem do Sejmu i Senatu, nad bramą gmachu ministerialnego, gdzie się o losach Polski rozstrzyga. „Beze mnie nic! Nie dacie rady socjalizmowi, komunistom, masonom i wszystkim jawnym czy zamaskowanym, domowym, czy zewnętrznym wrogom, jeżeli Ja nie będę z wami!" Rozejrzyjmy się tylko dokoła. Świat chwieje się w posadach, zewsząd groźne pomruki, niepewniśmy jutra. Ludzie oglądają się za ratunkiem, chcą się zabezpieczyć na wszelki wypadek. Jedni wołają: „Zbrójmy się!" Inni radzą: „Szukajmy sprzymierzeńców!" Owszem, i to bywa potrzebne i tamto. Lecz najmądrzejsi są ci, którzy napominają: „Módlmy się!" O tak, moi kochani. — Na wszystkie strony wołać by dziś trzeba, słowami Kościoła, tak często powtarzającymi się w nabożeństwach: „Oremus! módlmy się! módlmy się!"... Bo przecie losy świata — w rękach Boga, a ten Bóg — odważę się powiedzieć — w rękach naszych! Przez modlitwę wszystko możemy otrzymać. Jeżeli tysiące rąk się wzniesie z ziemi naszej do nieba, jeżeli tysiące serc wołać będą o pomoc i zmiłowanie, to one na pewno zaważą wiele i przechylą wyroki Opatrzności na dobrą stronę. Czytamy dziś tak często o różnych „osiach" między państwami. Gdy jedna zawiedzie, szuka się innej. Ale pamiętajmy przede wszystkim o jednej osi, najdawniejszej a najpewniejszej, tj. o Boskiej Opatrzności, dokoła której obraca się wszystko, a my, jak wspomniałem, możemy wpływać na jej wyroki. Złączeni tak z Bogiem, nie upadniemy na duchu, choćby i wojna wybuchła, o której się co chwila słyszy, że wisi na włosku. Wojna — to sąd Boga nad narodami. Nazywa On siebie wielokrotnie Panem zastępów, czyli Panem wojsk. Może chce nam przez to przypomnieć, że ta obronna siła, jaką ma naród w swoim wojsku, nie jest od Niego niezależna. W Jego ręku serca wszystkich. On sprawia zwycięstwo lub klęskę, dając zapał, odwagę, lub przeciwnie, rzucając w szeregi trwogę, zamieszanie, panikę, a zwątpienie w ludność. Stąd widzimy, jak potrzebną, jak wprost nieodzowną dla narodu jest publiczna, jawna wspólna modlitwa.

Oto właśnie w tym czasie poleca nam Kościół bardzo skuteczny sposób modlitwy publicznej. Przez trzy dni Krzyżowe będą wszędzie odprawiane procesje. Jak gdyby nam za ciasno było w murach świątyni, wychodzimy pod otwarte niebo, aby iść na spotkanie Pana. Zapraszamy do towarzystwa wszystkich Świętych, z Matką Bożą na czele. Wzywamy ich kolejno w długiej litanii, ażeby się nie tylko za nami ale i z nami razem modlili. Przychodzimy tak przed Krzyż i tam przedstawiamy Bogu najpilniejsze prośby nasze. W powrotnej drodze kończymy litanie a zbliżając się do ołtarza głównego, wołamy trzykrotnie do Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata: przepuść nam Panie, wysłuchaj nas, zmiłuj się nad nami! Prawdziwie, przepiękna modlitwa. Mamy o co prosić odchodzącego Zbawcę. Wszystkie potrzeby nasze Mu polecać, nie tylko swoje — ale i bliźnich naszych. Rozszerzmy serca swe na całą Ojczyznę, o dobry rząd się modlić i dodać z głębi duszy tę prośbę, której nie ma w litanii: Abyś posłom i senatorom i ministrom naszym dobry rozum i uczciwość dać raczył, prosimy

Cię Panie! Za cały Kościół św., za żywych i umarłych się modlić... Kto może, niech spieszy na te procesje. Przez trzy błagalne dni Krzyżowe, wytrwale, nieznużenie! Pan Bóg lubi natarczywą, prawie że natrętną prośbę. Mówmy doń: Nie ustąpimy Panie w modlitwach naszych, aż nas wysłuchasz, aż nam pobłogosławisz! Amen.

O. Klemens Dąbrowski, O. S. B.

Jeszcze o paschale

Dobrze się stało, że kwestia poświęcenia paschału w Wielką Sobotę poruszana w moim artykule pt. „Ceremonie Wielkotygodniowe“, została wyjaśniona przez X. W. Kr. (Nr. 15 Gaz. Kość.), który podaje pozwolenie *C. Rit. z 27 marca 1896 r. na używanie kilkakrotne paschału tego samego do ceremonii wielkotygodniowej.*

Pozwolenie to szerzej nieznane usuwa wszelkie skrupuły i jest na rękę duszpasterzom. Dotąd nawet poważni, starsi wiekiem znawcy rubryk i ceremonii twierdzili, że paschał należy każdego roku zmienić, przynajmniej odnowić. Jeden z kapłanów już zmarły w arch. lwowskiej, który był znawcą rubryk i ceremonii, długoletni proboszcz i dziekan, mawiał, że każdego roku wysyłał paschał i grana do fabryki celem odnowienia. Twierdził, że taki jest przepis.

W Nr 17 „Gaz. Kość.“, Fr. Hugolin Jan Ryba stwierdza, że diakon, tam gdzie przepisy pozwalają, może poświęcać pewne rzeczy, a więc i paschał.

Dzisiaj, jak słusznie zauważa X. W. Kr., nie święci się właściwie paschału, a jedynie grana.

A jednak dawniej, jak stwierdza badanie historyczne paschał był poświęcany.

„Według Sakramentarza gelazjańskiego w Wielką Sobotę po południu odmawiał najpierw kler litanię, potem a r c h i d i a k o n przychodził przed ołtarz, błogosławił paschał i zapalał go od światła, przechowywanego od piątku. Następnie odmawiał dłuższą modlitwę, zaczynającą się od słów: „Deus mundi conditor, auctor luminis siderum fabricator“; treścią tej modlitwy jest wysławianie światła i pochwała pszczół. Potem błogosławił kadzidło, używając przytym prawie tej samej oracji, której dotąd używa liturgia rzymska“. (Patrz: „Geneza i początki Paschału“ przez X. Stanisława Szurka. 1928 r.).

Tamże czytamy: „Ze streszczonych prefacyj Ennodjusza dowiadujemy się, że paschał dzielono i rozdawano ludowi w białą niedzielę“.

Z tej też przyczyny musiano każdego roku wylewać nowy paschał.

W kościołach parafialnych Rzymu już w pierwszej połowie czwartego wieku było święcenie paschału. Zna to święcenie i Ordo Romanus.

Mówi: „benedicendus est ordine quo in Sacramentorum continetur“, następnie dodaje: „Et hic ordo cerei benedicendi in suburbanis civitatibus agitur“.

Dziś śpiewamy w Wielką Sobotę w „Exsultet...“: „ut cereus iste in honorem tui nominis consecratus...“ A więc dawniej w ścisłym słowa znaczeniu paschał był poświęcany.

To poświęcenie odbywało się przez namaszczenie oliwą w tym miejscu, gdzie dzisiaj wstawiane są grana, w kształcie krzyża.

Pisze o tym ks. Michał Kordel w „Mysterium Christi“ Nr. 4. Rok 1933. „Ślad najstarszy tego obrzędu znajdujemy w hymnie Prudencjusza. Wśród licznych zwrotek jedna błagalna o przyjęcie w ofierze tego światła: „Lumen quod famulans offero suscipe Tinctum pacificis *chrismatis* unguine“. A więc mamy tu poświęcenie światła przez zwykły akt *namaszczenia „Krzyżmem pokoju“*. To namaszczenie było w formie krzyża i to na samej *świecy... wielkanocnej*.

W Hiszpanii na początku VII w., poświęcenia świecy dokonywał biskup czyniąc na niej znak krzyża i dwie mistyczne litery A + O.

Ceremonia poświęcenia gran samych z pominięciem konsekracji paschału została dorobiona później.

W XI w. Rzym przyjął ten zwyczaj, a ulegalizował przy reformie mszału w XVI wieku. I dziś wkładanie gran do paschału zastępuje poświęcenie paschału olejem w kształcie krzyża. Istotną i najstarszą rubryką odnośnie do tego poświęcenia są słowa: „in modum crucis“.

Tak się przedstawia historia poświęcenia paschału.

Stwierdzamy zatem, że 1) paschał ten sam może być użyty kilka razy w Soboty Wielkotygodniowe, bo jest na to p o z w o l e n i e C. Rit.; 2) ponieważ C. Rit. pozwala na używanie k i l k a k r o t n e paschału tego samego do ceremonii Wielkotygodniowej, suponuje zużycie paschału przez spalanie się podczas Mszy św., zatem ma palić się sam paschał, a nie nadstawka. Paschał ma być jednolity, niezłożony z dwóch części; 3) natomiast grana powinny być każdego roku nowe. 4) Diakon, tam gdzie przepisy pozwalają, może pewne przedmioty poświęcać. Kanon 1147 § 4. Ale czynność diakona ogranicza się do włożenia gran poświęconych przez kapłana w otwory paschału. Tę czynność dokonuje podczas śpiewania „Exsultet...“ Gdyby włożenie gran było w ścisłym słowa znaczeniu poświęceniem paschału, to C. Rit. nie pozwoliła by na kilkakrotne poświęcanie tego samego paschału, tak jak nie mamy pozwolenia na poświęcenie kilkakrotne gran już raz poświęconych. Muszą być przynajmniej odnowione. *X. Pilin.*

Przegląd prasy

C. Z. M. W. „Siew“. Ks. biskup Barda ogłosił drukiem referat na temat ruchu „młodowiejskiego“. Podajejemy z niego końcową charakterystykę:

„...Działalność Centralnego Związku Młodej Wsi przedstawia groźne niebezpieczeństwo dla czystości wiary św., dla życia kościelnego.

Groza tego niebezpieczeństwa zasadza się na szerzeniu nauk przeciwnych wierze i moralności, na wszczepianiu nienawiści do Kościoła katolickiego, na zohydzaniu duchowieństwa i otwartej walce z Akcją Katolicką, na usuwaniu wpływu Kościoła na kształtowanie się życia społecznego, słowem, na poddaniu Kościoła woli Państwa. — Ogrom niebezpieczeństwa rośnie gdy zważymy, że działalności Młodej Wsi patronują władze administracyjne z p. Ministrem na czele, dostarczając finansów i moralnego poparcia (w uniwersytetach rząd opłaca trzy etaty nauczycielskie), że współpracuje Związek Nauczycielstwa Polskiego, że wśród przodowników Młodej Wsi pracują absolwenci Wolnej Wszechnicy w Warszawie, przy której istnieje osobne studium pracy Społeczno-Oświatowej (właściwa nazwa: Sekcja Społeczno-Oświatowa Wydziału Pedagogicznego Wolnej Wszechnicy Polskiej), trwające 4 lata. W organizacjach wiejskich i różnych instytucjach związanych z wsią, pracuje już 158 absolwentów tego studium. W samym Centr. Związku Młodej Wsi, pracuje 12, w uniwersytetach ludowych i szkołach rolniczych 13.

Wreszcie okoliczność, że Centr. Związek Młodej Wsi oddziałuje na wiejską młodzież katolicką, nieprzygotowaną i nieodporną na destrukcyjną pracę Centr. Związku, oświeca na swój sposób, jaką ruinę może Młoda Wieś sprowadzić do dusz młodocianych. Nawiasem wspomnieć wypada, że Centr. Zw. Mł. Wsi bierze się do budowy domu chłopskiego kosztem 10 milionów zł.

Nakreślony stan rzeczy dopełnia fakt, że równocześnie nad innym odłamem młodzieży pracują Wici, które pokrywają się w zupełności z tezami Młodej Wsi, jedynie gwałtowniej występując przeciw wierze. Różnią się tylko walką o władzę polityczną. Wici bowiem zdążają do demokracji i wolności, a więc do ograniczenia władzy, a Mł. Wieś do silnego rządu i państw. faszyzmu.

Istnieje jednak dążność do zjednoczenia obu kierunków młodowiejskich. Razem przedstawiają ćwierć miliona, a może więcej, młodzieży, źle usposobionej do Kościoła katolickiego. Takiego niebezpieczeństwa nie wolno lekceważyć, lecz należy szukać środków zaradczych, aby ochronić Kościół od wielkich wstrząsów, a młodzież od niewiary, przynajmniej od obojętności religijnej.

Nekrologia

Zmarł we Lwowie w dniu 30 kwietnia br. ks. infułat dr Józef Zajchowski, protonotariusz apostolski, prepozyt kapituły lwowskiej, sędzia i egzaminator synodalny, odznaczony orderem „Polonia Restituta" — ur. 1861, święcony 1883. W Zmarłym traci archidiecezja światłego i cnotliwego kapłana, ziemia kresowa — wytrawnego i ofiarnego pracownika. Niezapomniane zasługi położył śp. infułat Zajchowski jako kierownik biskupiego komitetu dla ofiar wojny, tzw. K. B. K. I na innych polach pracy religijnej i społecznej — rozum, wola i serce Zmarłego wycisnęły swe szlachetne piętno. Kapłani tracą w Nim serdecznego przyjaciela. R. i. p.

Sprawy religijne

KONFERENCJA EPISKOPATU POLSKI. W dniu 26 kwietnia br. odbyła się w Warszawie pod przewodnictwem JEm. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda Konferencja Plenarna Episkopatu Polski. Konferencja dała wyraz swojego pełnego uznania dla Narodu polskiego za odruchowe zjednoczenie uczuć wszystkich jego warstw względem Ojczyzny w poważnej chwili, jaką naród i państwo wespół z całą Europą przeżywają. Ta jedność myśli i serc społeczeństwa wraz z jego ofiarnością na potrzeby państwa stanowi obok innych czynników państwowej spoistości wielką siłę moralną narodu zdolną do zapewnienia mu pomyślnej przyszłości. Episkopat ufa, że obecny wzniosły nastrój społeczeństwa będzie trwały oraz że całe społeczeństwo w odpowiedni sposób chętnie i wydatnie popierać będzie wszelkie postanowienia władz, zmierzające do ułatwienia narodowi i państwu pokojowego rozwoju. W myśl odezwy Ojca św. Episkopat w osobnym orędziu wzywa duchowieństwo i wiernych do gorętszych w miesiącu Maryjnym modłów o pokój powszechny. Konferencja rozpatrzyła nad to szereg spraw bieżących z dziedziny administracji kościelnej, zagadnień katolicko-społecznych, z życia organizacji katolickich i Akcji Katolickiej. W Konferencji wzięło udział 31 Biskupów wszystkich obrządków i dwóch Administratorów diecezyj.

ZWIĄZEK KATOLICKICH URZĘDNIKÓW WE FRANCJI obchodził obecnie swe dziesięciolecie. Obejmuje on pod nazwą „Union nationale de fonctionnaires catholiques" funkcjonariuszy publicznych wszelkiej kategorii i wszelkich stopni. Celem Związku jest wyrobienie duchowe członków, dokształcenie zawodowe i samopomoc. Wykluczono ze związku politykę. Hasłem organizacji jest, by jej członkowie byli nie tylko dobrymi katolikami, lecz i wzorowymi pracownikami. Związek cieszy się szacunkiem u kolegów i przełożonych („La Croix).

WALKA ZE ZŁYM PIŚMIENNICTWEM W ST. ZJEDN. Prawie wszystkie stany Ameryki Północnej rozpoczęły walkę ze złą książką i złą prasą. Okrągło 450 czasopism wykluczono z obrotu pocztowego. Wydawcy rozwożą je jednak po kraju autami lub samolotami, organizując wszędzie drobne biura sprzedaży, gdyż ustawa nie zabrania handlu nimi. Wobec tego biskupi katoliccy zorganizowali we wszystkich diecezjach specjalne biura kontroli, które mają swe filie po parafiach. Na katolików nałożono obowiązek kupowania tylko w tych księgarniach i kioskach, które się tej kontroli poddadzą. Otrzymują one odpowiednie wywieszki. Ta praca katolików spotkała się z uznaniem i poparciem nawet ze strony innowierców.

„BRACIA" NIE ŚPIĄ. Agen. antymasońska donosi: W Paryżu wydawany jest dwa razy do roku, ściśle dla wtajemniczonych, pod auspicjami Suwerennego Wielkiego Mistrza „Biuletyn Urzędowy Rytu Dawnego i Pierwotnego Memphis Misraim" na Francję i podległe okręgi (Suwerenne Sanktuarium). Organ jak widzimy, autentyczny, nie podrzucony i nie możliwy do zakwestionowania. W Biuletynie tym nr. 12 z dn. Św. Jana Zimowego tj. 24 grudnia 1938 r. na str. 4-ej znajdujemy rozdział poświęcony Polsce. W rozdziale tym czytamy dosłownie: „Nasz ukochany zakon uważa za wskazane uspokoić wszystkich swoich Braci, co do losu naszych członków polskich. Otóż nie grozi im żadne niebezpieczeństwo". „Archiwa obediencji warszawskiej zostały nam doręczone w dobrym i należytym stanie, za co skła-

damy podziękowanie braterskie Wielkiemu Mistrzowi Światła, który okazał w tym wypadku wypróbowaną zapobiegliwość". „Pełne archiwa znajdują się obecnie we Francji, zabezpieczone od wszelkiej niedyskrecji profanów". A myśmy tu czytali o rewizjach, konfiskatach...

Wiadomości diecezjalne

Archid. lwowska.

Instytucję kanoniczną na probostwo św. Marii Magdaleny we Lwowie otrzymał ks. Włodzimierz Cieński, proboszcz z Zimnej Wody.

Administratorem w Zimnej Wodzie mianowany tamt. koop. ks. Władysław Nowicki.

Zmarł ks. Władysław Matyasik, proboszcz w Obertynie, ur. 1884, św. 1909. R. i. p.

Diecezja tarnowska.

Odznaczeni: Ks. Dunajecki Antoni, prob. w Kolbuszowej, mianowany honorowym kanonikiem Kapituły tarnowskiej.

Rokietą i Mantoletem: ks. Siedlik Franciszek, prob. w Pogwizdowie, ks. Trytek Władysław, prob. w Korzennej, ks. Wałęcki Jan, prob. w Łączkach Kucharskich, ks. Badowski Józef, prob. w Zagorzycach, ks. Całka Alojzy, prob. w Nowym Rybiu, ks. Lewandowski Piotr, prob. w Piwnicznej, ks. Wawrzykowski Adam, prob. w Ropie.

Tytuł kanonika (Exp. Can.) otrzymali: ks. Habela Marian, prob. w Niwiskach, ks. Garlik Władysław, prob. w Lubczy, ks. Chmiel Jan, prob. w Iwkowej, ks. Potoniec Jan, prob. w Mystkowie, ks. Kozioł Jan, prob. w Zborowicach.

Z zakonu OO. Jezuitów. Zmarł na Wesołej w Krakowie ks. Michał Kalman T. J. w 76 roku życia, 60 powołania zakonnego, a 49 kapłaństwa. R. i. p.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. S. F. w L.: Dziękujemy, zamieścimy. — *Ks. J. M. w K.:* Odbitek z zasady nie robimy. W tym wypadku nawet w drodze wyjątku tego uczynić nie możemy, gdyż skład pierwszego artykułu już stopiony. — *Ks. A. D. w K.:* Dziękujemy za „Uwagi i spostrzeżenia" — druk rozpoczniemy w najbliższym czasie. — *Ks. M. J. w K.:* Wspomniany referat był już drukowany w kilku kurendach diecezjalnych i w kilku pismach katolickich tak, iż ogłoszenie go w całości w G. K. jest, redakcyjnie rzecz biorąc, „nieaktualne". Zresztą mamy na ten sam temat przyobiecany oryginalny artykuł. — *Ks. J. M.:* Rękopisu przeczytać nie możemy — z oderwanych słów dorozumiewamy się, że jest tam mowa o parcelacji i wytaczane argumenty przeciwko niej. Nas ta sprawa nie obchodzi, bo to rzecz ekonomistów i agronomów. Nie da jej się krótkim artykulikiem załatwić. — *Ks. M. P. w P.:* Zamieścimy.

Komunikaty

ZGROMADZENIE DELEGATÓW T-wa Wzajemnej Pomocy Kapłanów ob. łać. we Lwowie odbędzie się we czwartek, dnia 11 maja br. w biurze T-wa przy ul. Mączyńskiego 49, o godz. 15-tej. Będzie to ostatnie w bieżącej kadencji Zgromadzenie Delegatów, wybranych w r. 1936 na okres 3-letni. W Zgromadzeniu Delegatów biorą udział ponadto wszyscy członkowie Wydziału centralnego T-wa. Porządek dzienny następujący:

1. Zagajenie.
2. Rezolucja w sprawie pożyczki na P. O. P.
3. Odczytanie Protokołu z ost. Zgr. Delegatów.
4. Sprawozdania z czynności Wydziału i administracji realności.
5. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej.
6. Sprawozdanie z Księżówki w Worochcie.
7. Uchwalenie skali zapomóg stałych i doraźnych.
8. Sprawozdanie z „Gazety Kościelnej".
9. Wylosowanie i wybór 3-ch członków Wydziału.
10. Wnioski Wydziału.
11. Wnioski i interpelacje.

We Lwowie, dnia 26 kwietnia 1939 r.

Ks. Michał Banach mp. sekretarz. *Ks. Dr Szydelski Szczepan mp.* prezes.

—o—

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU KSIĘŻY ABSTYNENTÓW WE LWOWIE.

Dnia 27-go ub .m. odbyło się w lokalu Arch. Instytutu Akcji Katolickiej Walne Zebranie Związku Księży Abstynentów.

Związek lwowski istnieje od r. 1907. W ciągu 32 lat swej działalności wydał cały szereg działaczy abstynenckich, którzy ponieśli w diecezję zrozumienie dla zagadnień alkoholizmu.

Sprawozdanie złożone na Walnym Zebraniu przez prezesa Związku ks. Dr Jana Ciemniewskiego świadczy o dalszych postępach idei obrony narodu przed alkoholizmem.

Doniosłym faktem w tym zakresie jest Polski Synod Plenarny, który w uchwale 62-giej pkt. d) mówi o akcji zwalczającej nadużycia alkoholu.

Wielką pomocą w walce z alkoholizmem jest Akcja Katolicka. W stowarzyszeniach A. K., zwłaszcza w stowarzyszeniach młodzieży powstają coraz liczniej sekcje abstynenckie. Uroczystości i zabawy urządzane przez stowarzyszenia A. K. coraz częściej odbywają się bez napojów alkoholowych.

Walne Zebranie wybrało nowy zarząd w składzie: prezes ks. Dr Jan Ciemniewski, V-prezes ks. Kanclerz Zygmunt Hałuniewicz, skarbnik ks. Dr Michał Białowąs, sekretarz ks. Tadeusz Fedorowicz.

Zakończono zebranie wezwaniem członków do składania ofiar na Fundusz Obrony Narodowej oraz stwierdzeniem, że Związek przez swą działalność najlepiej służy sprawie Obrony Narodowej.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna“. Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor: Ks. Władysław Pilin. Wydawca i Druk. Tow. „Bibl. Religijna“ — Lwów, Zygmuntowska 4.